

Majestat pustyni

Bóg stworzył kraje bogate w wodę, aby ludzie byli szczęśliwi, a pustynie, aby mogli odnaleźć swoją duszę – uważają Tuaregowie. Pustynny weteran opisuje fenomen Sahary, jej magię i grozę.

JACEK PAŁKIEWICZ

Dawno, dawno temu na świecie nie spotykało się złych postępów, aż pewnego dnia człowiek zgrzeszył po raz pierwszy. Jak głosi legenda, wtedy poirytowany Stwórca postanowił go ukarać za każde jego przewinienie, zrzucając na Ziemię ziarenko piasku. Tam, gdzie rozciągały się niegdyś dżungle, płynęły rzeki, gdzie żyły słonie i gazy – powstała Sahara. Jedynym śladem istnienia raju pozostały, rozrzucone wśród bezkresnego morza piasku, oazy.

Z niekłamanym sentymentem zaglądam nieraz do mitycznej dla byłowca Sahary mapy Michelin nr 953 – Africa Nord et Ouest. Śledzę na niej karawanowe szlaki i gdy rzucam okiem na symbole oznaczające studnie, czuję, jak rośnie mi poziom ad-

Pozaczasowe, fascynujące surowe piękno niepokojącego ogromu i bezkresu uświadamia śmiertelnika o nicości.

renaliny. Bo woda, eliksir życia, jest tam na wagę złota. Na południe od El-Golea widnieje napis: *Sarret assez bonne a 45 m*. Właśnie tam przeżyłem upiorne chwile, ponieważ nie miałem wystarczająco długiego sznura i mogłem umrzeć z pragnienia przy studni pełnej wody. Dalej, wśród piaszczystego Ergu Bilmy w Nigerze, widnieje niewinna informacja:

„Woda słonawa”. Pamiętam jednak, że woda ta, przesiąknięta minerałami, miała obrzydliwy smak solanki i nie nadawała się do picia.

Sięgam myślami do stymulujących moją wyobraźnię wielkich pustkowi. Ileż to doznań wyniosłem z najstarszej pustyni świata Namib, ze zdumiewającej ogromem wydmy Badain Jaran w Chinach albo ze znanej z różnorodności krajobrazu Atakamy. Nie ominałem kwintesencji surowości legendarnej Taklamakan, której już sama nazwa – „Jeśli wejdiesz, nie wyjdiesz” – przejmuje uzasadnionym lękiem. Poznałem Wielką Pustynię Słoną (*Dasht-e Kavir*) na Wyżynie Irańskiej, na Gobi testowałem możliwości adaptacyjne ludzkiego organizmu w warunkach, gdzie latem temperatura osiąga 50 stopni C, a zimą spada do minus 30. Pozostawiam bez komentarza słowa wybitnego odkrywcy rosyjskiego XIX wieku Mikołaja Przewalskiego, notabene polskiego pochodzenia: „Pokonanie Gobi w pełni lata porównywalne jest do męczarni w płomieniach piekielnych”. Najczęściej bywałem jednak na „pustyni pustyni” – Saharze.

Kocham ten świat, a nawet więcej, bo dopadło mnie schorzenie, na które nie ma lekarstwa. To „choroba pustyni” – wyniszczająca, niemożliwa do wykorzenia nostalgia. Uwolnienie się od tego piętna jest możliwe tylko wtedy, jeśli się tam powróci.

I oto jestem tutaj, prowadzę w Algierii szkolenie survivalowe dla włoskich liderów biznesu. Wyruszyliśmy z oazy Timoudi, a celem jest Timimoun. Karawana kilkunastu wielbłądów w nienagannym szyku mozolnie przedziera się przez bezmiar diun (rodzaj wydmy – przyp. red.) zachwycających prostotą sinusoidalnych konturów. Dromadery, kolebiąc się urokliwie, brną niestrudzenie w grząskim piasku, wciąż tym samym miarowym, złudnie powolnym krokiem. Wokół rozciąga się piaszczysta nicość

zdominowana przez kamienną ciszę. Żadnego punktu odniesienia ani śladu zbawiennego cienia na niemal sterylnym piasku.

Z intensywnie błękitnego nieba bucha żar paraliżujący ruchy. Termometr na wysokości garbu zwierzęcia wskazuje 46 stopni, zaś w cieniu przy ziemi sięga prawie 80. Przed oczami migają czerwono-czarne płatki, mam spękane wargi i obrzmiały język, a rozpalone gardło domaga się kolejnej dawki płynów. Na dodatek obezwładniający gorąc, spotęgowany furją silnie nagrzanego chamsina, osusza organizm z resztek soków życiowych. Nasz poganiacz wielbłądów – Ismaril, twierdzi, że taki, porównywalny do miotacza ognia, wiatr może unicestwić nie tylko człowieka, ale rozszczepić nawet konar rozłożystej akacji. Przy okazji zauważa, że latem jest tu tak gorąco, iż nawet muchy przestają latać, w obawie że uschną im skrzydła, a jaszczurki wypoczywają na plecach, żeby ostudzić poparzone łapki.

Obolały od nieustannego ruchu w twardym siodle schodzę na ziemię, aby się trochę rozruszać. Idąc marszowym krokiem, z trudem wciągam płomienne powietrze, które usuwa wilgoć w płucach. Skwarny wiatr pali twarz i nagie przedramiona. Coraz wolniej krąży zgęstniała krew, zmuszając serce do zwiększonego wysiłku. Organizm broni się przed wściekłym upałem – traci wodę w postaci intensywnego potu, który parując z powierzchni skóry, ochładza ciało.

Dosięgam wzrokiem moich współtowarzyszy, którzy w zastygłym spojrzeniu śledzą wciąż uciekający horyzont wydmy. Na ich pasywnych obliczach odbija się krańcowe zmęczenie. Nomadowie uważają, że „iść przez pustynię – znaczy zwyciężać”. Pamiętając o licznych tragediach, my też nie możemy zachować się inaczej. Grecki historyk Herodot wspominał np. o pochłoniętej przez piaski



Zachwycający obraz przełęczy Assekrem w górach Hoggar w środkowej Saharze na południu Algierii

w Egipcie 50-tysięcznej armii króla Persji Kambyzesa II.

Ta ekspedycja stanowi dla wszystkich bezwzględny test charakteru, na nic się zdały wcześniejsza wyrazista osobowość, kompetencje i przekonanie o poczuciu własnej wartości. Twarda rzeczywistość, niedostatek wody, niepewność i strach uwolniły wyniosłości, odkryły słabość oraz kruchość, a potem upokorzyły. Ale niebawem pozwoliły wyzwolić siłę charakteru, zapewniającą znalezienie się o jeden krok przed innymi.

Aby nie popaść w zbyt patetyczny ton, nawiążę do algierskiego poety, który napisał: „Wędrowcu, jakie to ma znaczenie, że jest ci gorąco bądź zimno. To odwieczne prawo pustyni, że dniem jest upalnie, a nocą mroźnie”.

Wyprawa przez bezlitosną krajinę, niewątpliwy przedsiwódek piekła, to nie tylko doświadczenie w świecie pustki, ale też mistyczne przeżycie, → ??????????????????????????????????????



Zdjęcia: archiwum Jacka Pałkiewicza

→ podróż do swojego wnętrza. Utwierdzają w tym tajemniczy Tuaregowie, dumni władcy Sahary: „Bóg stworzył kraje bogate w wodę, aby mogli tam szczęśliwie żyć ludzie, a pustynie, aby oni mogli tam znaleźć swoje dusze”. Ten duchowy aspekt peregrinacji człowieka odegrał zasadniczą rolę w historii chrześcijaństwa. Po walce ze słabościami i pokusami, po konfrontacji ze złem nabył on dystansu do spraw codziennych i doświadczył Boskiego oczyszczenia. To właśnie na pustyni Bóg objawił się Mojżeszowi w drodze do ziemi obiecanej, Duch zaprowadził tam Jezusa, który przez 40 dni opierał się kuszeniu szatana. Na tymże bezwodnym odludziu Bóg wzmacniał siły proroków, tam też rozdził się naród żydowski.

Wyróżniającym się przykładem był bł. Karol de Foucauld, który zapragnął naśladować Jezusa w Jego ubożym życiu w Nazarecie. Słynny francuski awanturnik, etnograf i podróżnik po różnych doświadczeniach młodości, zakończonych kryzysem sensu życia, odczuł potrzebę nawrócenia się. Mówi się o nim, że jest „latarnią dla wieku atomowego” i drogowskazem dla tych, którzy zatracili swą chrześcijańską tożsamość oraz świadomość

obecności Boga. Swego czasu odwiedziłem nieopodal Tamanrasset, kultowej stolicy Sahary, miejsce, w którym pędził on żywot eremity. Długo nie zapomnę leżącej na przełęczy Assekrem, na wysokości 2700 m n.p.m., porażającej ascezą pustelni tego apostoła Sahary, dla którego stała się ona szkołą uduchowienia.

Nie zagubię też w pamięci rozciągającego się stamtąd niedościgłego

Wyprawa przez bezlitosną krainę, niewątpliwy przedsiönek piekła, to nie tylko doświadczenie w świecie pustki, ale też mistyczne przeżycie, podróż do swojego wnętrza.

go piękna górskiego masywu Hoggar, jednego z najwspanialszych krajobrazów, jakie widziałem w moim życiu. De Foucauld tak o nim napisał: „Widok jest bardziej urzekający, niż można by sobie wyobrazić. Nic nie jest w stanie oddać obrazu mnogości iglastych turni, postrzępionych szczytów wulkanicznych, głębokich ciemnych wąwozów, dziwacznych wież skalnych, które rozścielają się u naszych stóp: istna poetyczność. Nie mogę oderwać wzroku od tego porywającego pejzażu, którego magia i nieskończoność zbliżają do Stwórcy”.

W nocy ziemia szybko wyparowuje ciepło i nadciąga niemający ceny błogi chłód. Nad głową nierealnie blisko migoczą gwiazdy. O świecie spożywamy pieczone w piasku na żarze ogniska podpłomyki *kesra* z dżemem oraz suszone, twarde jak kamień daktyle i pijemy mocną, bardzo słodką herbatę.

Na błękitnym niebie nie ma śladu ani jednej chmury, a wrogie słońce poraża wzrok. Rozedrgane powietrze rozmywa kontury krajobrazu i wywołuje miraż – klasyczne, migocące „jeziora”. Pozaczasowe, fascynujące surowe piękno niepokojącego ogromu i bezkresu uświadamia śmiertelnika o nicości. Żałośnie bezbronny zmuszony jest toczyć walkę nie tylko z arcygroźną naturą, ale także z samym sobą i własnym lękiem. Może

on zniechęcić i przeklinać ten bezwzględny świat, na wątej granicy między przetrwaniem i śmiercią, jednak głęboki ślad przez niego pozostawiony będzie stymulować wyobraźnię i pragnienie powrotu, niezależnie od wszelkich niewygód za żadne skarby człowieka nie opuści. Poznany przeze mnie w Kenii pustynny wygas sir Wilfred Thesiger utrzymywał, że jeśli ktoś był na Saharze, nigdy już nie będzie taki sam. Nie znam lepszego niż to określenia fenomenu pustyni.

Po dziewięciu dniach ostatkiem sił dowiekliśmy się do końca tej pełnej fantasmagorii marszruty. Przybycie do oazy pełnej triumfu zieleni oraz życia przenosi nas na inną planetę. Zimne piwo, prysznic z nieograniczonym strumieniem krystalicznej wody, potem posiłek w klimatyzowanej knajpcie, świeże owoce i espresso. „To tak, jak być w niebie” – nie krył radosnego podniecenia Mauro, „łowca głów” dla międzynarodowych korporacji. Takiej rozkoszy nigdy nie doznał ten, kto nie zaznał podobnego doświadczenia. **n**

JACEK PAŁKIEWICZ

Podróżnik, odkrywca, eksplorator



Archiwum Jacka Pałkiewicza

Saharyjska wyprawa Jacka Pałkiewicza



✂ palkiewicz.com

Jacek Pałkiewicz
Wydawnictwo Świat Książki
Liczba stron: 562
Oprawa: miękka
Cena: 49,90 zł
Zamówienia: tel. 34 365 19 17
w godz. 7-15
kolportaz@niedziela.pl